

Biuro
 bezpłatne porady
 prawnej dla ubogich
 prenumeratów
 „Obronę Ludu”
 jest
 otwarte codziennie
 rano i popołudniu
 ulica Piłarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacy są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia
 po halerzu od wiersza
 petliowego w jednej
 szpalcie.

Wszystkie listy i
 pieniądze przesyłać
 należy pod adresem:

Administracja
 „OBRONY LUDU”
 KRAKÓW
 ul. Piłarska 13.

Redakcja i admini-
 stracja znajdują się
 w Krakowie,
 ul. Piłarska 13.

Kosztuje:

W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 zlr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytnie płacić się z góry
 rocznie lub półrocznie.

Żeby to, toby to.

Próżne marzenie.

Niech się szlachta brońi cudem,
 I niech trzyma z polskim ludem.

A jednakże szkoda tych polskich dworców i ich dziedziców, o ile niemiecka i francuska nie kwąkali. Czasem bywali to dobrzy ludzie. Kraszewski płakaby może nad tą wyprzedają. Ja jeszcze zapamiętał niektórych tych dziedziców w drewnianych dworcach.

Taki pan skończył trzy klasy w Podoleńcu. Na wakacje piechotę ze studentami wracał, platając rozliczne figle po drodze. Potem stał nad ludźmi w polu, tafczył z dziewczkami na chłopskich weselach, wreszcie ożenił się z podobną sobie szlachcianką. Ona w biały czepczuk kręci się po kuchni i spiżarni, on w kurcie pomaga gnój nakładać, albo poluje, bo jest sławny strzelcem. A na Bażo Ciałe w kontuszku i z karabellą. Na ścianach portrety przodków, czasem tak licho malowane, że trudno uwierzyć, aby w tem mogło być jakie podobieństwo. Ale w tym dworku miał szarobek i biedny stolarz z miasteczka i biedny szewc i biedny krawiec. Dostał zboża i ziemiaków na odrobek i drzewa z lasu, a gdy robotę odniósł, to mu i tak nie źle zapłacono, bo to w Wielmożnego Pana dziedzica Jegości, który jest panem we wsi, ale za to już nieudaje pana we Wiedniu ani w Paryżu, ba ledwie w Krakowie zorientował się może. Do chłopca mówi ty hamie, albo ty byku, ale się każdy chłop u niego poratuje w potrzebie. Jest sobie to poprostu najbogatszy chłop we wsi. Gdygo odwiedził, jako syn chłopaki, to półmisek twarogu na stół, bochen wbornego razowego chleba; kraj i nakładaj twaróg, co się zmieszczi, jak gnój na furę, przy tem flacha najlepszej sziynki i kie-

liszek. Nie wstydz się jeść dużo, bo ci ludzie dużo jadają.

A gdy przejechał ksiądz do chorego, koło dworu, wszyscy kłękają, a Jegość każe pilnować, jak ksiądz pojedzie na powrót, żeby wstąpił. A jakie tam przysmak, ciasteczka, konfitury i śliwki smażone w miodzie, jakie wódeczki nalewki i jakie wędliny, toby i biskupa tam można przyjąć. Kościół też parafialny miał nieraz od takiego małego dziedzica więcej pożytku, niż zwykle od wielkiego magnata.

Ale ten pan nie umiał po niemiecku, i jak się rzekło, we Wiedniu, ani w Paryżu hrabiego nie udawał. Zato był rzeczywiście panem dziedzicom w kraju. Mimo serdecznej gościnności, ubierał i tak z 10.000 reń. Więc syna dał do najdroższego pensjonatu w mieście. Dwie córki wyrosły na wielkie istoty, mglistoetyczne z marzeniami o hrabiach i księżętach, o Paryżach, Meranach i Abaziach. Syn przyjeżdżał na wakacje karetą tak fainy i delikatny panicz, że niczem przynim wszelkie deliny i kronprince. Z jakimże wstrętem patrzeli ci ludzie na ten podworec z kupą nawozu.

To też dawno skończył się te 10.000 reń, i to 7000 za propinację i to 40.000 wzięte za las od żydów. Dobrze, że starzy umarli zawczasu, bo niemieliby na czem dożyć, a dzieci były rade, że mogą sprzedać ten dworek już ciężko zadłużony, bo i ośz takim ludzom po jakim gospodarstwie, a dzierżawa niewiele przyniesie.

Oni przeszli w klasę uczędników.

Pies bez ogona, to jak szlachcic bez urzędu, powiada pan asesor. Zgoda, ale dla szlachcica dziedzica trzeba było speyalnych urzędów, jako to: Podstoli, Podczasy, Miecznik, Czośnik, Podchorąży, który nigdy chorągwi nie widział i t. d. Zaś szlachcico na urzędnika krajowego niebardzo się nadaje, jak to widzimy na administracyi galicyjskiej. Ale niechby

już, gdyby to urzędnicy stanowili jaką braminowską kastę. Atoli, któż wie, jak długo protekcyi starczy, i jakie wiatry zawiewają, czy dzieci będą mogły szkoły skończyć i t. d. A tu namiestnik i marszałek krajowy się boi reformy wyborczej, aby teraźniejsze produkcyjne klasy w społeczeństwie nie utonęły w morzu proletaryatu. Toż oni, wyprzedając się, leżą sami do proletaryatu i to do tego lumpenproletaryatu. Ileż potomków ślachty jest już agentami od grających obrazów, krawcami, latsiami starej odzieży i t. p.

A mogłoby być honorowymi i bardzo szcześnie w właścicielami, ale tylko w ten sposób.

Jeżeli taki dziedzic ma 800 morgów i 6-cioro dzieci, niech im każe skończyć szkołę wydziałową, a potem córki do szkoły gospodyń wiejskich a synów do szkoły rolniczej. Bo jeżeli niema talentu, poco pchać hehesa do gimnazjum i na uniwersytet i robić dla niego ogromne długie, skoro on żadnym Mickiewiczem, ani wynalazcą nie będzie. Zarazem wybrać dzelnego gospodarzkiego chłopca, aby skończył szkołę rolniczą małą i potem z córką się ożenił dostawszy z nią 100 morgów ziemi. Dla syna także przygotować w szkole gospodyń urodną wiejską dziewczynę na żonę. A tak przybędą dla kraju bardzo ważne i użyteczne czynniki. Będą panami, obywatelami, częścią żywotną narodu. Taki sto morgowy może to podzielić między czworo dzieci po 25 morgów, a tacy gospodarze zwykle bywają najszczęśliwsi ludźmi na wsi. Niezależność, szacunek u ludzi, w gminie, u księdza, w miasteczku, w Radwie powiatowej, w urzędzie i t. d. A ile zabawy i śmiechu na tych weselach, chrzcinach i różnych zaręczynach, zesłta na jarmarkach i odpustach; przyjął pijakiem karczmowym nie trzeba być koniecznie. Oile znam takich gajdów, to oni pod względem bytu nie mają nic do pozazdrośceni takimur księdzu lub urzędnikowi. Po-

żywienie mają wcale dobre, ja znajduję się tam coś w komorze i w piwnicy, gdyby zawiątał ks. proboszcz, lub jaki urzędnik z miasteczka. A że trzeba czasem pracować, to do kroć setki kłótni nie powinien pracować? Gdy się jest zdrowym, dobrze odzianym i posylnym, mając dobre narzędzia rolnicze i dobre konie, to praca rolna jest pewną uciechą, gimnastyką, sportem. Tylko na cudzym zagonie, o głodzie i chłodzie i za psie pieniądze jest praca rolna niewola.

Taki świątły gospodarz może dostać różne autonomiczne godności, może być wybrany posłem, a któż wie, jakie z jego rodu mogą się urodzić filary dla kraju, przewoźcy narodu oprócz księdza i urzędnika. I znowu to imię Chreoskowskiego, Krupskiego, czy Skórkowskiego wypłynęły do dawnych wyżyn, albo jeszcze wyżej i przetrwałyby do dziesiątego pokolenia.

Czy ci 25-cio morgowi dziełiliby się dalej, czy trzymali się na tej wysokości, to jest rzecz ich usposobienia.

Mato jest nieszożliwszych ludzi na świecie, jak taki biedny pan, lub biedna pani z pretensjami. Co za udręczone i nudne życie, to strach! Na wielkie bale za wysoko, do Meranu i Paryża za daleko, zaś na ludowe zabawy za nisko, a możeby tu niechcieli biednego ciaracha z pretensjami. Wigo niema żadnej przyjemności życia. I taki musi bardzo rzywać Boga na pomoc i pracować pilnie, aby z nudów nie stał się karczemnym, kwaterkowym pijakiem.

Ba — ale polski arystokratyzm, to szła-

checkie ciarachostwo nie pozwoli nigdy na takie odrodzenie, więc nie bójcie się panowie parcelanci. Nasi panowie muszą gramolić się w górę, jak tylko mogą, po tej spróchniałej drabinie społecznej, ale schodzą na dół powoli już nie potrafią, tylko muszą spadać na łeb do góry nogami. W dalszym ciągu pomnożą się szeregi anarchistów.

Ha! wszystko zależy od wychowania i zapatrywania, powiedział Schopenhauer. Raz do mnie przyplątał się pański piesek, zgubiony przez leśników, i ta psawiara, wolałaby z głodu zdechnąć, niż się tknąć ziemniaków maszycznych, lub zacierki z mlekiem, tylko musiał mieć mięso, albo chleb pomaczany w sosie.

Chłop ze wsi.

Z Rady Państwa.

Wiedeń. 1 grudnia. Sytuacja w Radzie państwa znów się znacznie pogorszyła, choć prawdę powiedziawszy nigdy nie była dobrą. Pojednawcze usiłowania i starania prezesa Koła polskiego Dr. Głębńskiego idą na marne. Na pogorszenie się sytuacji parlamentarnej wpłynęło rozdzielenie w Unii słowiańskiej i wygłoszenie mów obstrukcyjnych przez radykałów czeckich. Mato jest widoków, aby wnioski nagłe zostały cofnięte.

Odroczenie parlamentu wobec słabych nadziei zaprzestania obstrukcji ze strony czeckich radykałów nastąpił wkrótce i przewozy budżetowe jak również i inne sprawy państwowe będą załatwiane na podstawie § 14-tego. Ano nie chce parlament rządzić, to się rząd bez niego i to s przyjemnością obejdzie.

Obstrukcyja. Klub radykałów czeckich uchwalił obstawać przy obstrukcyi i nie dopuścić do pierwszego czytania pryzoryumu budżetowego.

Polityczne obiady. Poseł Dr. Głębński wystąpił z projektem, aby posłowie urządzili obiady parlamentarne, w ten sposób bowiem nastąpił może zbliżenie się posłów nietylko pod względem towarzyskim, ale i politycznym, zwłaszcza zbliżenie się Czechoń i Niemców. Podobno projekt posła Głębńskiego przyjęło sympatycznie. Pierwszy obiad ma dać poseł Chiari.

Obiady w Radzie państwa się toczą, parlament niby pracuje, bo codziennie odbywają się posiedzenia posłów i to po kilka i kilkanaście godzin bez przerwy. Ale oś — kiedy to funta kłaków nie warta! Ot narowanie czasu i tyle. Aż książki bolą słuchając tych nudnych besensownych bają, co się nasywają „m o w a m i”. Jakby miał być taki parlament i tak obradować jak dzisiaj, to lepiej żeby sobie poszedł na zieloną pasę. Parlament i posłowie są do pracy a jeśli kto przyjętego obowiązku na siebie spełniać nie chce — niechcie sobie s polityką da spokój i poszuka da siebie innego odpowiedzialniejszego zajęcia!

Narady Unii słow. Z posiedzenia komisji Unii słowiańskiej donoszą, że przeciw obstrukcyi oświadczyli się objaj reprezentanci katolickich stronnictw, dalej pos. Masaryk, pos. Hilibowicki i dwaj chorwaccy delegaci. Do głosowania nie przyszło, ponieważ nie ochiano ryzykować próby. Okazały się też potrzebne rokowania z Kołem polskiem. Idzie mianowicie o to, czy Koło polskie da Czechom pewną gwarancję, że po pierwszym czytaniu pryzoryumu budżetowego oświadczy w Izbie, iż uważa zmianę ministerium za konieczne.

MATKA

Powieść z życia ludu przez Sewera.

6

(Ciąg dalszy).

— Za mych młodych lat poniewierał się po chatach stary elementarz. Ciotka moja służywała po dworach, dwa razy pono jeździła do Krakowa i co nieco znała się na książce; ona mnie pierwsza nauczyła liter i powiedziała jak się składa. Składałam przed nią z jakiego pięd rasy. Przyszła wiosna, a ja zawsze, wyganając w pole bydło, brałam ze sobą ozarną księgę. Wielkie u nas pastwiska, choć jałowe, strachu o szkodę niema, miałam czas, a ciekawość okrutnie mnie zbierała, co jest takiego w tej czarnej książce. Składam, kalkuluje, jak mogę, męcę się, dręcę... Z początku sło mi ciężko okrutnie, ale powoli, jakos mi się rozjaśniało, jakem ci dziesięć razy jeden kawałek potwrzyła.

Przyszło lato, dwór zjechał, a po polach zaczął się wleczyć młody nauczyciel paniczów. Nie śmiałam go zosępiał,

alem nu zawsze stawała na oczach z książką. Raz, a serce mi bilo, przyszedł do mnie i zapytał o książkę. Pokazałam mu i pawiedziałam, że czytam i czytam, ale mi jakoś okrutnie ciężko.

Usiadł przy mnie, rozłożył książkę i zaczął czytać. Czytałam, pokazywałam, tłumaczyłam i jakoś mi w głowie odrazu rozjaśnił.

Powiedział, że przyjdzie nazajutrz. Czekalam, przyszedł i znowu pokazywał. Coś przychodziło z trzy albo catery razy. Poństwo wyjechało do kapiel, on z niemi i już go moje oczy nie widziały. Resztę sama się wyuczyłam i dziś na byle jakiej książce potrafię.

— A pisać umiecie? — spytał chłopak.

— Nie było nikogo, coby chciał nauczać i nie było na czem. Widać w młodości mej jeszcze tabliczki z sylferykami do nas nie doszły.

— W ten zapudy kąt — dodał dróżnik. — Ale i tak dokazaliście swego.

— Nic, tylo czarna księga dopomogła, rzekła woźniowa.

— To też ja umiem prawie na pamięć

— A inne świeckie czytujecie?

— Radabym, czelek nieraz ściekawości o malo co się nie zagubi, ale skąd je wziąć? Później, jak chłopaki podrosną, to mi z Krakowa będą książki przywozić.

— Do Krakowa myślicie chłopocę gnać na wielką naukę?... Musicie być wielką panią, zasobną gospodynią?

— Nie wielga, ale ufna w miłosierdzie Boskie. I jakim słuhowała Bogu przed czarną księgą, zapinając na stalowe klamry, że chcę, aby dzieci moje wyrosły podobne do tych świętych, tak ci spekuluję, uganiam jak mogę, a idę do swego. No i jakoś dotąd Pan Bóg mi błogosławi. Starszy chłopak zdrów, rostrpny. u czy się dobrze i pójdzie dalej. Ale młodszy... — urwała.

— Mówicie matko — nalegał rozniekawiony dróżnik.

— Młodszeru osik patrzy z oczu. Nie wiem co, ale jakoś tęsknota, albo miłosierdzie. I taką ma buszing składną, miłudką, a smutny ci osogod, jakby tęsknił za tamtym światem, a słepkami to jakby się pytał: a czemuście duszyczka moją ściągał z nieba na ten padół!..

— Patrzcie! — szeptał słuchacz.

Handyrze krwi.

Chociaż już nieraz pisano o tej sprawie, to niezawadzi jeszcze raz, skoro ta sprawa trwa dalej na porządku dziennym.

Handyrze krwi, zwykle chłop prosty, musi znać się dobrze na bydłe, przestępując jego właściwości i choroby, co latwo przychodzi temu, kto żyje i nocuje razem z bydłem, jeżeli ma pewien zmysł spostrzegawczy i odpowiedni rodzaj talentu. Tacy to powinni iść na naukę weterynary, a świat by sadziwił. Ale to dopiero podstawa. Aby handyrze mieli pieniądze powodzenie, musi być hamem bezcelnym, bez csi i wiary, bez wstydu i honoru a prztem musi być bardzo pobocznym. Taki chudy pacholek w kilku la tach posiada kilka tysięcy koron. Najczęściej on za parobka u takiego handyrza służył i z nim na jarmarku chodził i nabrał odwagi, jak dalece można kpić adzierać i oszukiwać ten wierny ludek, który ma wiarę i wszystkim bajkom wierzy.

Trzeba wiedzieć, że jak nie procesion nie ubyto, chociaż pokątnym pisarzem skarg pisać nie wolno, tylko jest ta różnica, że on pisarz pokątny napisał za 1 koronę to pisze teraz pisarz adwokata za 10 i więcej koron, podobnie tak samo trafia się na jarmarkach bydło chore i fakcznie teraz, gdy są weterynarze, ja i wtenzas, gdy weterynarzy nie było.

Jakie zaś nasz lud ma pojęcie o sprawiedliwości rzadowej, to mógłbym tu przytoczyć nazwiska ludzi dosyć swiatłych, bo gazetki trzymają, którzy statek wierzą, ale teraz są słodziejce, którzy podatki plać od złodziejstwa i dostają na to patenty i ani im gadają, że to być nie może, bo nie uwierzą. Jeżeli zaś taki podatek istnieje, to najprędź byłby nim, chyba ten, który niekiedy tacy handyrze krwi oplacają. Bo rozumiej handel, jeżeli ktoś zdaleka bydo na jarmark sprowadził, ale o ludzie

zwyczajnie s gołemi rękami na jarmark przychodzą i nikt przed nimi bydlenia nie kupi od chodowej, dopiero od nich kupić trzeba. Ale oni to wrecz zastąpią plecami i odtrąg kupującego: Cof się, bo ja kupuję, basta, potem kupisz odemnie, jak zechcesz. I bij że się tu na jarmarku s kilku dragalami. Ktoby im zaś krowy sprzedać nie chciał, to puszcza gadanie, że ta krowa jest chora na czerwonkę, lub czarną niemoc i tak sobie przetrzyma jarmark, ten chodowca, albo krowę sprzeda taniu rzetnikowi żydowi, z którym handlarze mają jedną rękę. Toteż bardzo często ja w okolicy Makowa, kto chce krowę kupić, dowiaduje się we wsi, kto ma krowę na sprzedaż i kupuje ją od gospodarza w domu. Ale wielu musi kupić na jarmarku i dać handyrzowi rabat ten większy, im lepsza krowa, bo niema innej rady.

Jeden handyrz jest majstrem na jarmarku, a reszta jego naganiacze, których on wynagradza, bo bez nich nie obszedłby się swego. Kto chce sprzedać chorowitę krowę, albo w jakim mankamentem, ten potrzebuje handyrza, bo ja od niego kupię, albo mu ja sprzedać pomogę, byle mieli chociaż 20 koron w zysku. Jeden chwytą krowę za powór, inni handyrze się ciszą, niby jako chcący kupić tak dobrą krowę, jeden obiecuje tyle, drugi więcej a chłatają w lapy tak głośno, że aż echo oddaje na targowisku. Z boku przypatruje się jaki chłop, chcący kupić, albo kobiecina, podnosi nad nich jedną koronę i krowę płaci, aby ją może za tydzień albo za dwa, dobie, lub sprzedać rzetnikowi wsiowemu za ladaco. A tak przepadają pieniądze, może ożigko na ostatnią hipotekę pożyczone, albo stanowiące całoletnią zapłatę za ciężką pracę ich ładne córki w Prusach i za jej uoąg. I na to żadnej rady niema, a chociażby i była, to ten biedak w piątej wsi, nie wie, nie umie, albo niema oszeru już szukać spr-

wiedliwości, i westchnie tylko boleśnie, że taka była wola boska (a jakże?) i tak się stało.

Trafi się też niejedną taki chłop (i znamy go), który nie chodzi po jarmarkach, nie nie czyta i nie wie, w jakiej bydło cenie. Ale uchował ładnego byzka i przywiódł na jarmark. Handyrz pierwszy pyta, co za niego? Chłop mówi 50 koron. Handyrz niby gani, ale powiada, że na początek kupuje, więc klaska w dłoń i daje chłopu tylko 10 koron zadatku, ba więcej niema przy duszy. Zakończy kojedek, powiada, jo wom tu nieucieknie z bykiem. Wnet przychodzi kupiec, daje za byka 100 koron, i handyrz chwyci 60 koron do kieszeni a resztę chłopu do ręki daje, i idzie dalej w jarmark, aby drugi taki interes zrobić. — Oto stoi kobiecina z krową na sprzedaż. Co chcesz za tę krowę? pyta handyrz. Baba mówi 40 reń. Handyrz przybija na 35 a tak w łapę wali, że baba omalo gwałtu nie wola. I przybił, ale jej nie nie dał, tylko zaczęła kazał. Teraz dopiero s tej kobylicy stala się przepiękna krowioka, a jaka cielna, a jaka mleczna i t. d. Inni handyrze ciszą się do niej nibyto i krowa wnet sprzedana za 120 koron. Baba odbiera swoje 70 koron, a handyrz bierze resztę. Ale czasem go uchwyl, gdy chce zaduro zarobić i przetrzyma jarmark. W takim razie, albo krowę zapłaci i potem w sąsiednim miasteczku na jarmarku zaklina się na wszystkie świętości, podnosząc czapkę i kłękając na kolana, jak to bydlę od malefkości wychował, jakie to żerne a mleczne a cienne już od trzech miesięcy i t. d. i t. d. Albo bywało, że taki handyrz nie bogaty jeszcze, przetrzymał jarmark i oddaje krowę właścicielowi, kotóraby ją pewnie była sprzedala za tę cenę, jaką jej handyrz obiecał, ale on chciał dużo zarobić. Więc ona krowę przyjąć nie chce, zaś handyrz niemu czem zapłacić i ucieka. Kobieta ucieka

— Okrutnie się boję, żeby mi go Pan Bóg nie zabrał na Swój chwałę, bo się okrutnie wlubiłam w chłopaka. Jak mnie nie uchwyci za szyję, a nie przytuli się, a nie szacnie rozpytywać, to choć przecie jestem i w latach i wiem niemał, co na każdej stronicy w *Żywotach Świętych* stoi, a nieraz głupiej i nie umiom mu odpowiedzieć.

— A uszy się?
— I jak! — dobrze już składał, gdy s domu odchodził — do dziś musiał już czytać galcho i pewno litery pisać.
— I tak sama? — zaczęła woźnowa, bo i ona miała dzieci.

— Samiutka, jak ten palec. Chłopa mam dobrego, gospodarza, zapobiegliwy, nie pijak. Ale, jak każdy góral radby chłopaków mieć przy sobie do pomocy.

— I nie dziwota — dodał dróżnik.
— A dziwota, że wy swego pchacina na księdza? a nie na dróżnika? To i ja swego pcham — podchwyciła s mocą i energią, nielicując a jej łagodnem usposobieniem. — Pastuszkami byli, a powy chodzili na papiękę, to jest na ornamiestków Chrystusowych. bo mieli matki — zawołała. — Matki mieli! Wiecie wy, co

to miłość matczyna może, kiej pastuska sadza na tron tronów całego świata i mówi mu: bądź następcą na ziemi Chrystusa, Boga przedwiecznego, karz występki, a czyn miłosierdzie dla maluczkich!..

Zgromadzeni pochyliłi głowy, na znak nabożeństwa i skruchy. Wymowa matki i jej miłość do dzieci budziła w ich umysłach podziw nad jej rozumem, a cseśde dla jej uczuć. Zrobiła się cisza, nikt nie śmiał głosu zabierać. Zawstydzony dróżnik milczał. Woźnowa zadrościła wymowy wiejskiej kobiecie, lecz korzyła się przed jej mądrością. Po długiej chwili rzekła Magda do woźnowej!

— Moja kumo, chciałabym zażas po północno lecieć, i na gościuicu usnęłam niewiadzący a może sen ten byłby dla mnie śmiertelny, gdyby kum, zesłany przez Anioła stróża moich chłopców, nie szubił mnie!
— Prawda — przyświadczył dróżnik.
— Trzeba się wyspać, żeby mnie znou nie zmoył.
— Oj tak. trzeba się wyspać, nie tak nie krepki, jak sen. Rozścieleć wam starą derkę na stole, dam poduszecynę, okryję kuzuchem męża — zaśniećcie. I tu, widzi-

cie, nad kominem są patyczki i w garnuszku w popiele mleko dla was. Ciepłego coś wypić na drogę zdrowo.

— Bóg zapłać! — szepnęła Magda wrzuszona.
— Ja idę na swoje miejsce — powiedział dróżnik — na górę, na siano, koło kolumna, ciepło i cicho.

Wyjął srebrnagę guldena, podał go kobiecie, a gdy wzięła, pocałował ją na znak uszanowania w rękę.

— Pamiętacie ostatni nocleg u nas!.. Odszedł wierzący w uczciwość kobiety, jak w ewangelię.

Woźnowa zgasła gaz, Magda ulorzyla się na derce, okryła kożuchem, zasnęła rada z noclegu i z tego, że się mogła wygadają i świadomością popisać. Swiadomość lubiła nadzwyczajnie.

Jutrzenka zastała ją na gościuicu wczystem polu. Skrzepiona snem, szła rzanie Mijała śmy słup przydrożny, psy zdaloko szczelewały, ciemność rzędiła i chociaż słonka, schowanego za chmury, nie było widać, różowa smuga na wschodzie i jenośność mówily, że jest i ptynie. Nagnane przez wiatr chmury rosły, skupiały się, idąc powoli na zachód. Już połowę nie-

także, a krowa posła samopsa, jak się to raz w niesteczku M. stało. Krowa była kilka dni chowana kosztom gminy, ale nie handlyrka nie było na czem patrzyć, więc kobieta przyszła po zbiedzoną krowę i musiała za to chowanie zapłacić.

Jedna kobieta chciała na jarmarku sprzedać kozę za 8 reń. Ale się każdemu gadała prawdę, jaka jest ta koza, więc jej nie kupili. Przy końcu jarmarku poprosiła bardzo pobożnego chłopca, różańcami obwieszonego, aby jej tę kozę przytrzymał na chwilę, a gdyby ją kto chciał kupić, to za 8 reń, niech sprzeda. Ona zaś pobiegła za swoimi sprawunkami. Gdy wróciła, już kozy nie ma, a chłop powiedział, że ją sprzedał za 8 reń, ale za to, żeby mu dała 1 koronę. I gdy ona mu tę koronę dała, przychodzi obcy chłop, który to uważał z boku i powiada. Za co dalszcie mu tę koronę, skoro on kozę chłopcu do Suchy za 12 reń. sprzedał. I potem ten chłop stracił na tej kozie połowę. Tak to bywa. Opowiadał mi żandarm, jak na Rusi pytał się chłopca: Czy tu są w tej wiosłodzię? A chłop odpowiada: Eh, panie, teraz nie trzeba słodzić szukać, teraz i ludzie kradną, jak im się uda.

Wiele jest jeszcze innych wykrętów handlyrskich, które pewnie Szan. Czytelnicy znają, ale ja to trudno wszystkie przytoczyć. Myślę, że w Śląsku, albo na Morawie takich przypadków na jarmarku nie ma, tylko między naszym wiernym ludkiem, a toli już i u nas, z postępem czasu, niektórzy handlyrzy w pewnym niesteczku na jarmarku pokazać się nie mogą, bo gdy go posnąją, zaraz kijami rólczą. No — wobec naszych galicyjskich ustaw i procedurów, jest to konieczne i czasem mądry a żywcem adwokat sam doradzi taką replikę na duplikę. Dlatego to w Polsce bywały najazdy, i gdyż na wyrok trybunału Lubelskiego trzeba było czasem 300 lat czekać. Zawiejak.

O katastrofie w Cherry.

O strasznej katastrofie w kopalni węgla św. Pawła koło niesteczka Cherry w Stanach Zjednoczonych przynoszą nadszły dzienniki polsko-amerykańskie szczegółowe, wstrząsające grozą. Poniżej telegramy podały już najwłaśniejsze szczegóły o przebiegu katastrofy, ograniczyliśmy się tutaj do przytoczenia rzeczy niesłyszanych, dalej do wrażeń świadków uosobionych, a zwłaszcza do stwierdzenia narodowości ofiar.

Otóż, jak stwierdza „Dziennik Zwyczajowy”, wychodzący w Chicago, pożar powstał skutkiem nieostrożności pewnego górnik, ale rozszerzył się i spowodował katastrofę skutkiem niedbalstwa i obojętności zarządu kopalni. Jak dzienniki wspomniany donosi, pożar został wzięciony wybuchem pochodni naftowej, którą przyswicał sobie w chodniku kopalni górnik Aleksander Rosejak. Płonienie ogarnęło stajnie dla mułów i piorunujące szybko zaczęły trawić wnętrza kopalni, mające dosyć palnego materiału. Rosejak usiłował stłumić pożar, ale sam poparzony uciekł ku wyjściu kopalni i wraz z innymi górnikiem wydostał się na wierzch kopalni.

Gdy Rosejak doniósł urzędnikom kopalni, że w kopalni wybuchł ogień i w jaki sposób, zamiast zaalarmować natychmiast górników, aby uciekli na wierzch, kazali oni gasić płonienie, pozostawiając nieszczęśliwych górników w niższych sztach. Dopiero w dwie godziny później, gdy już wiadano, że niema ratunku, zaalarmowano górników, aby ratowali się uciekając. Było niestety za późno. Górnicy tłumnie rzucili się ku wyjściom i 24 wydostało się na wierzch, lecz gdy drugi oddział miał wyjść, liny podtrzymujące kosze, w których górnicy wydostają się na wierzch, przepały się i nieszczęśliwi runęli w co-

rze płomieni. Dla innych więc została droga zamknięta, a stacją przed nim strasna śmierć.

Korespondent „Dziennika Zwyczajowego” na wieść o katastrofie popisał się do Cherry, położonego w stanie Illinois, którego stolica jest Chicago. „Zbliżyłem się — pisze dwukorespondent — do jakiejś kobiety, której oczy suche, gorączka szara, bliznąca, obłąkane prawicę, jakby wypatrywały kogós w dali.

— Kogo wy tam macie matko, na kogo czekacie?

— Ach Boże, Boże mój, odrękała, czterech, czterech tam moich najczulszych. Ojciec i trzech synów.

I zajął ją ręką w tak strasny i rozpaczliwy sposób, że oddaliłem się szybko, ażeby nie być świadkiem jej bólu, nie słysząc jej jęku.

Była to Słowaczka, Anna Tinko, której mąż i trzej synowie zginęli w płomieniach, a czworo nieletnich sierot czeka kęsa chleba w domu. Straszne i okropne.

Józef Malinar i syn Józef, zginęli w płomieniach. W domu wdowa i pięcioro drobiazgu.

Józef Frankowicz, i syn Józef. W domu wdowa i dziewięcioro drobiazgu.

Józef Golik — dzieci gromada. Józef Cebuchan także i dziesiątki, setki innych.

Przebieg katastrofy opowiadał mi Jan Nowotny, górnik, który podczas katastrofy był w kopalni, a z kółkiem udało się uratować.

„Pracowałem z kilkoma innymi przy drugiej wzdzie, gdy wrócić po południu poczułem dym. Z początku mi zwracałm się do tu uwagi, ale gdy dym zaczął nam więcej dokuczać, postanowiliśmy pracy zaniechać. Zwroćliśmy swe kroki do głównego szybu, dym jednak i gorąco zwiększyły się tak, że ciężko nam było już oddychać. Wtedy rzuciliśmy się gwałtownie naprzód, widząc, że ogień szerzy się w kopalni. Rzuciłem się na ziemię i

ba przykryły, na którym gwiazdki blednieciały jedne po drugich gasły, aż dziwnie nastal niewesoły, za to mróz zelał, poczerwiano dokola, śnieg pod nogami nie skrzypiał, wiatr utonął w czarnych chmurach, ociepilo się, pot kropelkami kroził czolo Magdy.

— Żeby tylko śnieg, zanim zająd do dziecok, nie zaczął padać. Za śniegiem lecł zawierucha, wydmy i zasy, moczna z oczu gościniec stracił, przepaść dziesiecka osierocił i nie docekał się ich rozu-

Drzeszka ją przesyły po cieple, spojrzala daleko. Czarny las robił wrażenie, jak gdyby schodził z gór. Chmury coraz więcej otulały sianę, zrobiło się ciobno i parno. Opary wyglądały z ukrytych czełusci, mknąc w górę, jakby dymy z chat kominów. Zecerzinal świat i chmury wiążące nad nim...

— Zda mi się — szepnęła Magda — tem sama jednieszka na tym wielkim świecie światcie, zdana na los. Alem ci przecie nie sama! Oj nie sama, nademną Bóg. On wie, że lecę do dziecok swoich i nie boję się.

Obejrzała się trwożnie.

— Zeby ino śniegieszko nagle nie przy-leciało, nie zastąpiło mi drogi. Boże, Boże, ulituj się nademną!

W tej chwili biało, duże płaty śniegu zakrywały się w powietrzu.

— No i cóś poradę — zawołała — Pan Bóg wie, co robi. Nie mnie jednę ma na głowie. A i tak jak zechce uratuje.

Rozumowanie pokrzypiło ją na duchu. Przysięgnęła, że będzie walczyła do ostatniego tchu i nie da się łatwo zmódsz nieszczęściu. — Pociągnęła płachtę i przywiązała ją silnie, chustkę zsunęła na ożło, podwijając kroku.

— Będę biegała, dopóki nie sdybię na drodze karczmny, albo pierwszej lepszej chałupy. Wleczę i przeczekam śnieg, a po nim zawieruch. Kto chce z dziecok swych zrobić mądrych ludzi, ten dużo musi. Gdyby było łatwo, wszyscy byłiby mądry.

Robiło się coraz ciemniej, coraz ciżej i coraz większy śnieg padał. Przeszły ją drzeszce ze strachu, spojrzala przed siebie, lecz wzrok jej tonał w gęstych płachtach i w tej szerokości pochmurnego dnia bez końca.

I gdzieś się podzieję, kiej nie utnę nawet karczmny przed sobą, a o chałupie

i w wspomniku nie ma. I cóś zrobię ze sobą. Muszę iść do utraty sił, albo zrabowania Bożego!

Opanowała ją rezygnacya — siła w przeciwnościach ludu naszego. Zaciekawiona, co dalej będzie, szła przynurajując oczy. Wielkie płaty śniegu olesiały ją. Weszła w milczący las, mgła stawiała słupem, parno było, pot spływał jej kropkami z pod chustki.

— Niechże teraz wilk wystąpi i stanie mi na drodze, albo ryz z drzewa skoczy na kark?... Ja chcę zająd do dziecok, ale Ty Boże może chcesz inaczej i choć mi okrutnie ich śal, niech się dzieje święta wola Twoja. — Wastchnęła, lecz jakiś nie wierzyła ani w wilka, ani w rysa. Żeby Bóg sprowadzał na nią takie bestye, za to, że ona chce dziecok w rozumie krczpić na Jego chwałę, to przecie nie może być? Rozśmiała się smutno, siły ją opadyły, siadła na kamieniu i kupioną na drodze kukiełkę grzeiała, a że ją pragnienie męczyło, robiła galki ze śniegu i kładła do ust.

w taki sposób, pelzając, przedostalem się do otworu. Jakim sposobem dostalem się na powierzchnię, powiedzied nie mogę".

Niejski Józef Hoxa, Słowak, opowiadał mi, jak razem z drem Howell, wyratowali dwudziestu pięciu górników. Straszno obrzyli, płomienie, gorąco, skóra oddechu. Jasnę odczułcie piekiele. Skóra skwierczy, włosy gorzej, a oni dają napród — po braci zagrożonych. Dwudziestu pięciu zardzięła im swe życie.

Co te ofiar katastrofy donosi ów korespondent w pierwszych dniach po wybuchu pożaru: O ile można wnoszą z nazwisk naturalnie poprekrepanych, to znajdowali się w kopalni Polacy: Piotr Kalada, Grzegórsz Malik, Jan Nibrak, Adolf Hadkowski, Antoni Stasieski, Michał Hadowski, Antoni Kopyczki, W. Burba, Jan Nowotny, Ludwik Marek, Andrzej Groski, Stefan Szpawłowski, Tomasz Zamurski, Karol Puzski, Andrzej Lekoski, Jan Funecki, Jan Malick, Józef Czuski i Michał Popowicz.

Zapewne późniejsza dokładna lista wykaza więcej nazwisk polskich. Niektórzy górnicy znani byli tylko po numerze a nie po nazwisku.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Oficer trucielem. Przed kilkunastu dniami otrzymało wielu sztabowych oficerów kapuśki, bardzo silną trucizną zawierającą ce a zachwalano, jako środek nader pomocny i orzeźwiający przy zmęczeniu i zdenerwowaniu. Kapitan Mader, wierząc zachwalaniu co do dobroci lekarstwa w kapuśkach, użył jedną i przypłacił swe zaufanie śmiercią. Ten zamach trucielem na „sąta b o w ó w” wywołał ogromne wrażenie. Policja wytyęła wszystkie swe siły celem wysledzenia truciciela i udało się jej go odkryć w osobie „ruchnika, zowiącego się Hofrichter, który został uwieziony. Hofrichter nie przyznaje się do winy, jednak wiele jest dowodów, które bardzo obciążają przezwajając przeciw niemu. Śledztwo się toczy a jaki będzie wynik, nie wiadomo, gdyż sądy wojskowe są otoczono tajemnicą.

Zamach trucielem na szwadron huzarów francuskich. Na szwadron 8 pułku huzarów, stacjonowany w Verdun, dokonano zamachu trucielem. Mianowicie do supy, przemieszanej z tego sewaronu, jakiś źrodnik wrzucił znaczną ilość cyankalu. Tymczasem trucizna wydawała tak silny odr, że żołnierze nie chcieli jeść tej supy. Zupą natychmiast zbadano. Lekarze oświadczyli, że gdyby 80 żołnierzy szwadronu tę zupę spożyło, natychmiast padłby trupem.

Według dotychczasowych dochodzeń, śludstwo zwraca się głównie przeciw pewnemu podoficerowi, u którego w ubraniu znalaziono cyankalę, a którego owoce jako słotnik często tej trucizny używa. — Jeden z żołnierzy pożyczyl temu podoficerowi 150 franków i kilkakrotnie wzywał go do zwrotu długu; odrzucił wazując za mośliwie, że ów podoficer — u którego to znalezione także skradzioną drogocenną papierosów — chciał się w ten sposób pozbęd niedogodnego wierzyciela.

Paryż. Śledstwo w sprawie usiłowanego wytrucia szwadronu huzarów w Verdun nie przyniosło dotąd żadnego wyjaśnienia. Podoficer, na którego swrócono podejrzenie, jakoby był sprawcą tego za maczu, zaprzecza swojej winy. Stwierdzono jednak, że w dniu zamachu nad ranem, zjawił się w kuchni i zaglądał do kotłów. Podoficer oświadcza, że zrobił to dlatego, ponieważ chciał się przekonać, czy tego dnia będą kartofle na obiad.

Zdaniem innych żołnierzy podoficerów chciał wytrud cały szwadron, byłby zatem ślady popełnianych przez siebie sy stematycznie kradzieży.

Japonia się zbroi. Ruch wojskowy w Japonii zaczyna poważnie niepokoić Rosję. Pismo twierdzi, że Japończycy mają stanowczo zamiary wojenne, czego dowodem jest, że Japończycy tłumnie opuszczają terytorium rosyjskie i likwidują swoje interesy. W Petersburgu odbywają się rozkomo ciągle w tym kierunku narady.

Wzrost ruchu rewolucyjnego w Rosji.

Petersburg. Z powodu żądania pomnożenia żandarmeryi, rząd przedłożył Dumie memoriał, uzasadniający potrzebę zwiększenia żandarmeryi wzmożeniem się ruchu rewolucyjnego w ostatnim czasie. Sprawozdanie to szczegółowo wykazuje istnienie ruchu rewolucyjnego we wszystkich krajach i większych miastach Rosji. Memoriał podnosi, że szczególnie na stacjach Radziwiłłów i Wolocyska odbywa się bardzo żywy ruch, który ma na celu przemykanie broni i zakazanych pism do Rosji.

Czarnogóra przeciw Austrii. Dzienniki czarnogorskie występują w nader ostrym tonie przeciw Austrii. Dzienniki te pizną, że aneksya Bośni i Hercegowiny nie jest wcale satwioną, jak to sobie w Austrii przedstawiają. Austrija będzie musiała z bronią w ręku bronić Bośni i Hercegowiny, albo zapłacić za ten rabunek swojej egzystencji.

KRONIKA.

Kurs dla stelmachów. Urząd popierania przemysłu we Wiedniu zamierza urządzić z początkiem 1910 roku zawody, 8 tygodniowy, kurs dla stelmachów.

O przyjęcie mogą się ubiegać tak majstrowie, jak i osiadlnicy, którzy ukończyli 24 rok, a nie przekroczyli 45-roku życia i władają na tyle językiem niemieckim, aby mogli zrozumieć objaśnienia udzielane w tym języku. Ubodzy kandydaci otrzymają zwrot kosztów podróży III kl. pociągu osobowego, oraz stypendyum, a mianowicie — majstrowie w kwocie 20 koron, a osiadlnicy 17 koron tygodniowo. Podania należy wnieść do urzędu popierania przemysłu we Wiedniu za pośrednictwem krajowego Instytutu popierania rzemiosł i przemysłu w Krakowie, ulica Franciszkańska; do podania dołączyć świadectwo przynależności, u bóstwa, ostatnie szkolne, majstrówstwo kartę przemysłową, osiadlnicy list wzwolony i odpis przez cech potwierdzony z książki robotniczej świadectw z ostatnich trzech lat.

Samobójstwo elektrycznością. Pisma włoskie donoszą o niezwykłym wypadku sa-

mobójstwa. Gdy rekruci opuszczali wieś Castiglione pod Brescją, jeden z nich zrozpaczony powołaniem go do służby wojskowej wrzapał się na słup przewodu elektrycznego i pozełgnawczy się z góry z rodziną uchoywał za druty. — oiało jego spado w tej chwili zgłębione na ziemię. Straszno go zynuł dokonał tak szybko i nieprzewidzianie, że zanim obecni zrozumieli, co się dzieje, było już za późno.

Dziwlog podatkowosci. Jeden z obywateli, opłacający 45.000 koron rocznego podatku, otrzymał wezwanie o zapłaconie jeszcze jednego halera, którego przez pomylkę urzędnika nie dołożono do wymiaru. Za „kartę upomnąjącą” i „należytość ewidencyjną” kazano mu zapłacić 80 halerzy, co w stosunku rocznym wynosi 32.000 procent od „sumy”. Dzienniki robią słuszną uwagę, że obywatel, płacący regularnie tak znaczny podatek roczny, zasługując chyba na kredyt jednolateralny, i „zaledgłość” mogłaby mu być dołożoną do następnego terminu podatkowego.

Pomyślowy oszust z Łodzi donosi. Do chorej żony tułosego kupca Poznańskiego zgłosił się jakiś młody człwiek i przedstawivi się za lekarza, wyrzili nadejmej wyleczenia jej radykałami z reumatyzmu. Znalezli się sam na sam z chorą, nieznający prosil o kilka sztuk złota, które posiadała własność odciążania choroby. Lidę za wskazówką chorej, pani Poznańskiej, sprytny oszust wyjął z szafy pierścionki z brylantami, zegarki, sześć sznurów perel i bransolety, usiłując jakimś prozkiem chorej, a sam się uludnił. Pomyślowego rycerza przemysłu ujęła bawiana policja w osobie Samuela Baksbaumia.

Strzały do balonów. W sobotę odbyły się w pobliżu Nowego Jorku ćwiczenia w jakowej i próby strzelania do balonów z nowo skonstruowanego dział. Próby dały rezultat bardzo niepomyślny z dwudziestu strzałów pod kątem 27 stopni, danych do balonu, znajdującego się w wysokości 500 stóp, ani jeden nie osiągnął celu.

Okropny wypadek kolejowy. W pobliżu stacji St. Pölten (w Austrii Dolnej) najechał w tych dniach pociąg na partyę robotników, zatrudnionych przy naprawianiu toru, przyczem ośmiu robotników zginęło, a trzech odniosł ciężkie rany. Stalo się to wskutek nieuwagi ze strony robotników.

Tragiczny koniec jachtu. Podczas olbrzymiej katastrofy powietrznej w Indjach zachodnich znikł bez śladu jacht „Nurmandia” amerykański-go miliardera Astora a z nim on, jego rodzina, towarzysztwo, ziozone z pań i panów oraz zaloga w liczbie 40 osób.

Zbrodnia w pociągu. Niedawno rozegrała się w pociągu, który jechał z Dobrużycy na Budapesztu, straszna scena. W przedziale III klasy znajdowali się robotnicy, z których trzech nie mało bleśnić. Kie dy konduktor wszedł do przedziału i zarządził aresztowanie ich na następnym stacji, rzucili się na niego i rzucili go z pociągu. Doznał się pod kola. Wydobyto go w beznadziejnym stanie. Sprawców aresztowano.

Straszne morderstwo. Przed kilku dniami spełmono we wsi Bugusławice w Poznanskim, niedaleko rosyjskiej granicy, straszny mord na całej rodzinie, składającej się z dwóch mężczyzn, jednej kobiety

i czworga dzieci. Mordu dokonali krewni w nocy, gdy cała rodzina spała. Jednym ciecikiem siekierą zabił on ojca, następnie w seale położył po kolei mordowców w łóżkach nieletniego dziecka w wieku od 4 do 12 lat, którym po spełnieniu strasznego czynu rozprzeczali jeszcze gardła bratową. Z kolei zamordowali własną siostrę i swagierę. Jako powód spełnienia tego potwornego morderstwa podają oni żal ku rodzinie z powodu przegranej procesu.

Na tropie świętokradców. Donoszą, iż policyja śledczą jest na tropie złoczyńców, którzy popełnili świętokradztwo na Jasnej Górze. Złoczyńcy o podobno przebywali w Będzinie, w pigteek zaś mieli przybyć do Sosnowca. W ślad za nimi przybyli agenci policyi śledczej częstochowskiej.

W Monachium znaleziono naszyjnik, złożony z 1800 drobnych pereł, przepasaną pętlą klamrami złotymi, z których każda wyznaczona jest 18 brylantami. Mimo ogłoszonych zawiadomień policyi właściciele nie odnalazli. Niektóre piśmieniają domysły, jakoby kosztowności te pochodziły z Jasnej Góry.

Głośny defraudant Trafic miano w Chicago na ślad Wiktora Keeskenethego, który w Budapeszcie sprzeniawierzył 700.000 koron i umknął. Obecnie po 8 przeszło latach, wedle doniesienia dziennika „Budapesti Hirlap”, zgłosiła się do biura dyrekcji policyi w Budapeszcie pewna kobieta, nazwiskiem Helena Neumann, która przez długie lata żyła z córką swoją w Ameryce, obecnie zaś powróciła do Budapesztu. Otóż Helena Neumann opowiadała, że w Chicago poznała się z pewnym właścicielem fabryki zabawek, który nazywa się William Hergesell i twierdzi, że jest z urodzenia Amerykaninem. Widząc przed laty fotografię Keeskenethego, sądzi obecnie, że Hergesell jest zupełnie do niego podobny. Podjęciem, że ma przed sobą głośnego defraudanta, umocniło się w niej, gdy pewnego razu usłyszała, jak Hergesell mówił po węgiersku, chociaż twierdził, że włada tylko językiem angielskim. Dalej podejrzana była także ta okoliczność, że ów Hergesell żył dosyć wesoło, chociaż miał z fabryki bardzo skromny dochód. Policyja w Budapeszcie zarządziła kroki, ażeby za pomocą władz amerykańskich wyjaśnić tę sprawę.

Otrućce generała Dianu. Bukareszt. Zmarł tu generał Dr. Dianu. Po pogrzebie otrzymała prokuratora anonimowe zawiadomienie, że Dianu został otruty przez krewnego. Przesłuchując lekarz ordynujący Dr. Koślidski oświadczył, że przed trzema dniami wezwał go bratanek Dianu do chorego, ale ten już nie żył. Syn generała, nadporučnik kawaleryi Dianu, oświadczył mu, że przez pomyłkę podał ojcu zamiast lekarstwa truciznę. Spostreżony jednak natychmiast omyłkę i przywołał stałego lekarza, który zarządził wypompuwanie żółdaka, potem choremu pomornie się polepszyło. Gdy później zauważył pogorszenie, przywołał Dr. Koślidskiego, ale ten już było zapóźno. Prokurator zarządził w tej sprawie śledstwo.

Wybuch wulkanu na Teneryfie. Wybuchy wulkaniczne na Teneryfie trwają dalej. Potoki lawy stają się szersze i wyższe, wskutek czego spływają wolniej. Dotąd nikt jeszcze nie stracił życia, szkody materialne jednak z powodu law i deszczu popiołu są bardzo znaczne. Setki turystów sjeżdżają na Teneryfę, aby podziwiać

wspaniałe widoki. Robotnicy i żołnierze pracują nad tem, aby skierować potoki lawy na pola niezabudowane i nieurapane. Zachodzą jednak obawy, że Santiago i sąsiednie okolice ulegną zniszczeniu. Wiatr pędzi daleko chmury dymu i popiołu. Deszok podziemny powtarza się wciąż na wyspie. W wielu miejscowościach ludność, której domy zostały zniszczone, obokuje pod gołym niebem.

Oliary katastrofy w Chery. Z posteród ofiar które zginęły w czasie pożaru w kopalni św. Pawła koło Cherrry w Stanach Zjednoczonych, podaje „Kurier Polski”, wychodzący w Milwaukee, następujące nazwiska, przypuszczalnie polskie, litewskie lub słowiańskie:

Jan Szarbiński, Jan Burlis, Jan Kauš (Kauš), Piotr Kalada, Józef Palaš, Józef Bucar (Bukar?), Jerzy Malik (Malik?) Jan Holko, Jan Niplak, Jan Kiak, Jan Butran, Andrzej Nematta, Józef Puhek, Józef Mazak, Rudolf Hadkowski, Piotr Tomar, Józef Rewa, Antoni Welkas, Michał Walko, Piotr Prusiszek, Franciszek Zusrana, Wilhelm Szymkus, Jan Kuswer, Michał Hadkowski, Franciszek Magizis, Piotr Prusiszek, Edward Brimo, Michał Wytila, Tomasz Wigor, Jan Danko, Piotr Stralakis, Urbul Lenard, Ferdynand Brakaskas, Antoni Kopicik, Gustaw Ostiz, Wilhelm Burba, Jan Nowotny, Wilhelm Allamazeto, Aleksy Girazd, Antoni Stasecki, Jan Wróbel, August Gowimons, Józef Mokóš, Józef Tinko, Józef Demajoa, Andrzej Groski, Aleksy Karszik (Korczyk?), Ludwik Marek, Józef Bordsona; Franciszka Prościńska, Adolf Kofoniasz, Jan Turecki, Andrzej Kołoda, Józef Zokunia, Aleksy Król, Michał Druosek (Druosek?), Andrzej Wiohan, Stefan Hadircy, Antoni Karsamit, Stefan Szyfowliski (Szydowliski?), Tomasz Zaminski, Karol Panski, Andrzej Lakowski, Karol Zinko, Jan Szymkni (?), Franciszek Kacozis, Józef Mader, Józef Sukitus, Jan Mallek, Matousz Ozarkis, Franciszek Marchiona, Jan Major, Michał Surzak, Paweł Kutz (Kuc?) Józef Zenski, Jan Komitz, Lewis Sobko (Ludwik?), Józef Badgon, Andrzej Fergas, Jan Liptak, Józef Tyuko, Michał Popowicz, Wiktor Detoreck, Jan Boutis.

Listą powyższą — powiada „Kurier Polski” — nazwisk polskich, litewskich i słowackich, nie jest naturalnie kompletna i prawdopodobnie wiele z tych nazwisk jest poprzekreślonych, w każdym razie wykazuje ona, iż w liczbie zabitych jest sporo Polaków. Być może także, iż niektóre z powyższych nazwisk zaliczone do polskich i do ziemian polskich lub zamieszkanymi w polskich, należą w rzeczywistości do obconarodowców, w każdym razie jest spora liczba czysto polskich nazwisk. —

Anglecka krew. W pewnej londyńskiej restauracji rozprawiali kilku męzyszyn o polityce. Do zajętych rozmową przyłączył się mieszkaniec jednej z wysp Polineryi i wychwałal konstytucyę angielską. Na to jeden z gości odezwał się:

— Co ty możesz mówić o naszej konstytucyji? Nie jesteś Anglikiem. Nie masz ani jednej kropli krwi angielskiej w swoich żyłach.

— Oho! — zaprzeczył z dumą krew — mój dziadek był jednym z tych, którzy zjedli waszego sławnego podróżnika po krajach południowych, kapitana Cooka. Utonął z dyamentem. Niedawno ztonął

w drodze z Batawii do Singapora francuski parowiec osobowy „Seyne”. Jak donosi „Daily Express” z Paryża, podczas tej katastrofy utonął także pasażer nazwiskiem Habib, właściciel dyamentu „Hope”. Podobno Habib miał dwi dyament przy sobie. Dyament „Hope” otrzymał nazwę od poprzedniego właściciela swojego, bankiera Hopego, z Amsterdamu. W maju 1426 karata i należy do 9 największych dyamentów świata. Podobno, jak nieoznawiano kamień, wagi 67 karatów, znajdował się we francuskim skarbku królewskim za Ludwika XIV. W roku 1793 został ukradziony. Otóż twardzi zwaney tych rzeczy, że z tego kamienia powstał dyament Hopego, tadziej znacznie mniejszy dyament, będący własnością ks. Brunzawickiego.

Krucielstwa bandytów. Z Hornia donoszą: Konduktor kolei lwowskiej, Nudnow, sprzedał przed kilku tygodniami dom swój za 600 rb. Dowiedzieli się o tem władze bandyci, gdyż onegdaj w nocy wpadli do mieszkania jego w łobzie odmi i zażądali wydania pieniędzy. Nudnow widząc wymierzone rewolwery, oddał im książeczkę kasy oszczędności, błagając równocześnie o darowanie życia jemu i jego żonie.

W odpowiedzi na to, jeden z bandytów wystrelił, a następnie kawałami żelaza i drzgammi dobito Nudnowa. Żonie jego porażono palec, zdzierając pierścienie, głowę porażono, i wreszcie, uważając ją za umarłą, poruciono. Dziecko, dwuletnia dziewczynka, zalana krwią rodziców, pozostało przy życiu.

W sprawie tej aresztowano 3 chłopców, w wieku 16—24 lat, których przeprowadzono do szpitala, przyzem Nudnowowa poznała wszystkich, określając dokładnie czynność każdego owych strasznej nocy.

Jeden z uczestników, 16-letni chłopak, Murasok, przed dwoma tygodniami został uwolniony z więzienia, gdzie był karany za zamordowanie studentem uciany VI klasy gimnazjum homelskiego, Stepanowa.

Z Kólek rolniczych. Zarząd główny Towarzystwa Kólek rolniczych oddawna stara się o podniesienie tak bardzo zaniedbanego u nas sadownictwa. Posa agitacyjną słowem i piósem w tym kierunku akcyta ta polega na dostarczeniu Kółkom rolniczym drzewek owocowych, zakupno, których Towarzystwo odpowiednio subwencyonuje. Na jakie rezultaty liczyć może ta strona działalności, świadczy następujące zestawienie za lata 1906—1908.

W ciągu tych trzech lat zakupili członkowie Kólek rolniczych 28.994 drzewek owocowych, a 1808 krasów. W r. b. w jesiennej kampanii zakupiły Kółka rolnicze we wschodniej części kraju 782 drzewek i 182 krasów, w zachodniej zaś 712 drzewek i 151 krasów. Drzewka dla wschodniej Galicyi zostały zakupione przy paroparciu komitetu ds. Towarzystwa gospodarskiego, które udzieliło subwencyi do wysokości 60% kosztów. Resztę zaś tych kosztów pokrył zarząd główny, jak również pełne koszty subwencyi dla zachodniej Galicyi w obrębie działalności Towarzystwa rolniczego, mimo, że na ten cel nie otrzymuje żadnych subwencyi.

Silny żółtek. Z Zabcu w Czechach donoszą: Do tutejszego szpitala zgłosił się onegdaj człowiek pewnej tryko-

wiel, t. zw. polykacz noży. Chory skarżył się na ból w żołądku. Gdy poddano go operacyi, znaleziono w jego żołądku pięć zamkniętych scyzoryków. Operacya się udała, chory jeszcze żyje.

Ciekawy pomnik. W Anglii młoda wdowa umieściła na grobie swego męża kamień pamiątkowy z następującym napisem: *"Tu spoczywają zwłoki śp. pana Johana James Greer, który w 84-ym roku życia zmarł wśród najzłotszego zalu, że mu się udało rozdzielić się ze swoją ze wszystkich najpiękniejszą i najlepszą żoną"*.

Z powodu słabości właściciela jest w Gwinach obok Limanowy obok wielkiej fabryki dom do sprzedania lub wdzierżawienia o 9 ubikacyach i ogród morgowy, na zakład przemysłowy, restauracyę, kawiarnię, m waznie, mleczarnię, pralnię.

Władomość : J. DYREK w Starym Sączu.

Zarząd szkoły w Branicach p. Pleszów wysyła szczypte jabłoni 1—2—3 letnie po 20 h. 32 h. i 48 h. grusze 1—2—3 letnie po 28 h. 40 h. i 60. truskawki 100 sztuk 1 K. cebulki białej lilii po 30 h. Silne roje dobrze zapatrzone do simowli po 20 K. Uprasza się o podanie dokładnego adresu ost. stacyi kolejowej i poczty, a wrazie zapytania o dołączenie marki lub korespondentki.

OGŁOSZENIE.

Jeżeli kogo okoliczności zmuszają wyemigrować z ojczyskiej ziemi, to niebezpiecznie wyjeżdżać aż do Ameryki, gdyż można w swoim Państwie znaleźć pod bardzo przystępnymi warunkami bardzo do brą sięmieć.

Jest manowicie w Węgrzech niedaleko Wielkiego Waradzynu około 600 morgów w drodze parcelacyi na sprzedaż. Z tego około 200 morgów pemicnej roli, reszta są pastwisko, stary żrąb i młody las.

Cena przeciętna za morg 145 złr; połowę ceny kupna trzeba słażód przy kontrakcyi, zaś resztę można spłacać ratami rocznymi przez pięć lat.

Klimat tam bardzo łagodny, zima trwał niepełna 2 miesiące. Ziemia ta przydatna najbardziej pod uprawę pszenicy i kukurudzy.

Blizszych wyjaśnień w tej sprawie udziela kancelarya notaryalna w Haliczu. Interesowani raczą zgłaszać się tylko pisemnie, a to ze względu na kosztowny podróz do Halicza.



Gotowa pościel

z czerwonej nasyplki, dobrej jakości, i pierzyna lub 1 pierzat 180 cm. długości, 116 cm. szerokości K 10, K 12, K 15 i K 18, 2 metry dług. 140 cm. szerok. K. 15 — K 18 — K 21, 1 pierzyna 80 cm. dług. 68 cm. szerok. K 8 — K 8 50 i K 4 90 cm. długości, 70 cm. szerok. K 4 60 i K. 6 50. Sprzedają się także według sporządzonej miery. Potrójne matrace rozmiarowe na 1 łóżko po 27 K (lepsze 30). Wysyłka franko za saliską od 10 K w górę. Zamiana i zwrot za wyprzedzeniem portoryfów dozwolona.

Benedykt Sachsel

Lozes 307 w Czechach.

Szanowni Panowie Gospodarze!

Ażaby położyć koniec wysyakowi naszych wieloletnich przez niezamienności sprzedawców kos, którzy za luby towar kują sobie drogie płać — objąłem głównie zastępowat **karpekich kos** najlepszej jakości.

Szanowni Panowie Gospodarze! Spróbujcie moich kos a już nigdy nie pójdziecie za głosem namowy kupców po jarmarkach, którzy za swoją tandetę zgarniają Waszą krawiec w swoje w dodatku Wam oboe — rgoel! Dajcie raczej swemu zarobid za dobry towar! Swój do swego! Kosy moje wydają cieniutki dźwięk, precyzyjnie łatwo najwadząz trawę górską, sboza i są podwójnie w lozu bartowane. Proszę próbować, a nie pożałujecie tego!

Długość w centim. 65 70 75 80 85 90
Cena w koronach: 1.60 1.60 1.70 1.80 1.90 2 —
Drugi rodz. spec. k. 2.10 2.20 2.80 2.40 2.60 2.60

Kto zamówi 10 kos dostanie jedną. 20 kos — 3 50 kos — 8 DARMO.

Wysyłka za saliską lub za poprzedzającym nadaniem należytości. Kto zamawia pierwszy raz ma nadać 2 kor. zaktatu.

Opóźek kos mam na składzie brytzy, mermerki, kowadłki i miotki po 1 K 70 pa. Starye kawałki zębate z rączkami po 60 hal. — Bruzki orańskie po 30 h. — szlęk.

STEFAN DOBUSZCZAK

w DOLINIE koło Strzja (Galicya)



Największy dom exportowy

S. PELZ

Kraków, ul. św. Gertrudy Nr. 45.

założony w 1873 roku poleca

męskie ankr. remontoir



z portretem Kościuszki, Mickiewicza, z godłem polskiem, z obrazami świętymi, dobrze idący na minutę wyregulowany

koron 3 90.

HARMONIKA

z 8 klawiszami pięknie wykonana K. 2 90

w dużym formacie z 10 klawiszami i 2 rejestrami i klawisze z perłowej masy



K. 9 60.

Na żądanie wysyłam darmo i oplatnie

catalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, oraz towarów muzycznych i t. d.



Na reumatyzm

gociele, potrzal (ischias) wszelkie nerwobóle, poleca się usmierzające naciarcie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione przez wielu lekarzy ordynowane i przez smakowitości uznane.

Linentum Gaultherie compositum z prawie zarejestrowaną marką ochronną

NERWOL

chemika dra. Juljusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena fiakonów 80 h, 10 fiakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przegładzania. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra Juljusza Franzosa w Tarnopolu. W Makowie, do nabycia w aptece L. Froncz w Krakowie, w aptece Włodzkiego i Marudzińskiego.



Męski ankiei remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na minutę wyregulowany kor. 3 90 Na żądanie wysyłam darmo i oplatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.

HARMONIKA

z 8 klawiszami kor. 2 90

z 10 klaw. pięknie wykonana kor. 4 90

w dużym formacie z 10 klawiszami i 2-ma rejestrami koron 7, z 3 ma rejestrami i klawisze z perłowej masy koron 9 90.

F. PAMM, Kraków,

ul. Zielona Nr. 3—20.

Tylko tanie a dobre

WYROBY
::TKACKIE::

można
kupować jedynie
w TKALNI

Wawrzyńca
Baruta

w KORCZYNI

Próbki wysyłam
darmo i opłatnie
każdemu. Zamiana
towaru dozwolona



rymaj się

Tanie do sprzedania

dla P. P. Studentów i P. T. Publiczności:
1 koldra i 2 gotowa prześcieradła linae
za 16 K, 18 K, a najlepsze 20 K. wein. 24 K.

Tudzież i siennik gotowy, 6 ręczników,
6 chusteczek do nosa, na 12 Koron.

Wszystko opłatnie.

Tkalcia ANTONIEGO BARUTA

„Pod opieką św. Józefa”

w Korczyźnie, Galicya.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bielizną słowia i wszelkie inne wyro-
by tkackie. Również silne materye na
ubrania, dla każdego stanu i na każdą
porę poleca:

Tkalcia Józefa Józrasa

„pod opieką Najśw. Rodziny”

w Korczyźnie obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo
i opłatnie.

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,

napisane przez

Ks. Wacława Kapucyna

wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratorów „Obronę ludu”
1 K 10 h. — wraz z wysyłką pocztową.
Dla nieprenumeratorów cena 2 korony.
Zamawiając i pieniądze przesyłać przekażem
poczt. wym. należy pod adresem:

„Obrona ludu” Kraków Pijarska 13.

Książkę wysyłam zaraz po otrzymaniu
pieniędzy.

Rzadka okazja!!

Wspaniały zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem
tylko K. 3.90.



Nabywszy znaczną ilość zegar-
ków, jestem w stanie sprzedać i pięk-
ny 86 godz. Brytania srebrny Ank.
Remontów z szwajcarskim workiem
krzywotwary z pięknym porobras-
nym łańcuszkiem tylko za K. 3.90.
Również wspaniały Elektro posła-
nany 86 godz. Ank. Remon. z naj-
lepszym workiem i z 1 łańcuszkiem Elektro po-
słanym za K. 4.70 3 la i gwarancją na każdy
zegarek. Wysyłka za po-
raniem pocztowem.

Ignacy Cypres — Kraków
ul. Floryańska Nr 49-2 Dom eksportowy.

Bogato ilustrowane omniki z 4000 wzorami
zegarków, biurowych, instrumentów muzycznych
jak też przybrosów zegarmistrzowskich wysyłam
na żądanie darmo i opłatnie.

Magazyn wysyłkowy wyrobów
tkackich

Braci Towarnickich
Lwów, Kopernika 17.

Wysyłają franko wzory płócien, szifon-
ów, zefirów, exfordów, balystów, dre-
lichów, obrusów, ręczników, materyi
wełnianych, chusteczek i bieliznę męską
i damską.

CENY NIZKIE. — TOWAR DOBOROWY.

Półtora miliona Koron

placimy co roku obcym fabrykantom za
liche bibułki cygaretowe. Każą nam palić
bibułki przeźrocyste, ludzkaż tem, że są
cienkie a więc dobre. To nieprawda! Tył-
ko bibułka nieprzeźroczysta, bez sztucznej
a szkodliwej zaprawy, może być w paleniu
smaczna.

Wszystkim palącym kręcące papierosy
polecam najnowszy mój wyrób

Bibułek cygaretowych
POBUDKA.

Bibułka moja nie jest sztucznio za-
prawiana, więc niechaj nikt nie żąda
się tem, że nie jest przeźrocysta.
W paleniu za to jest bardzo przy-
jemna, a dym posiada chłodny
i niegryzący.

POBUDKA w opakowaniu patentowym 6 h.
w opksce 4 h.

Żądajcie próbek, które chętnie darmo i opłatnie
wysyłam.

Fabryka tutek i bibulek cygaretowych

Mr W. Bełdowski
Kraków, Starowiślna 26.

W trafikach odrzucające ebowe wyroby a żądajcie uszytych

Galicyjskie Towarzystwo
św. Rafała.

Kto wybiera się do Ameryki chce je-
chać wygodnie, tanio i szybko przez
morze, bo tylko 6 a najdłużej 8 dni,
kto nie chce być przez różne emigra-
cyjne biura i tak jawnych jak pokatnych
agentów bałamucenym, wyszyskiwanym
i oszukany, ten niech się udaje po
wszelkie informacye tylko do

Galicyjskiego Towarzystwa św. Rafała
ul. Pijarska 1. 13. w Krakowie.

Zjednoczone austr. akcyjne tow.
żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA”



Regularny i bezpośredni ruch z AU-
STRYI do AMERYKI, KANADY, itd.

Rokład jazdy:

a) z Tryestu do Nowego-Jorka

Laura	21. sierpnia
Marta Washington	2. września
Alice	11. "
Oceania	18. "
Argentina	25. "
Laura	9. października

Ceny zawierają już amerykański podatek (pogłówny).

Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork od Kanady obniżają się powyższe ceny o K. 20.

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro.

Sofia Hohenberg	19. sierpnia	K. 731.40	K. 555.50	K. 118.80
Francesca	30. września	" 731.40	" 555.50	" 118.80

Cena jazdy międzyokładowa Kraków-Rio de Janeiro

ZMIANY ZASTRZEGA SIĘ.

Generała Agencja dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

Kraków, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolej.) — Lwów, ul. Na Błonie 1. 2. — jako-
też wszystkie prowincjonalne agencje.

Biurowo spedycyjno komiowe.